POLAK

W BRAZYLJI

—Pismo tygodniowe—dla wszystkich—

14 Sierpnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 33*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie innienne sprowadzić może niepożądane spóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mroku z wyjątkiem niedzieli.

Gospodarstwo rolne.

Polacy mają sławę dobrych rolników na całym świecie, w Paranie jako koloniści są oni najwięcej poszukiwani. Jeśli udamy się na kolonję, to gdzie znajdziemy dobrze zorane pole, równo posadzone kartofle, piękną kukurydzę lub gęste piękne żyto, możemy z pewnością powiedzieć, że siedzi tu Polak. Jeśli spotkamy na drodze piękną parę koni, dobrze utrzymanych i wypasionych, z pewnością będzie Polak nimi powoził i napewno okaże się, że w domu je wychował, jesteśmy więc i hodowcami dobrymi, cieszymy się tą opinją od wieków i utrzymujemy ją nawet na obczyźnie. A jednak jeżeli zaczepimy jadącego owymi pięknymi końmi, albo wstąpimy do domu pierwszego kolonisty, spotkamy się z utyskiwaniami.

Jeden skarży się, że pomimo urodzaju nigdy nic odłożyć nie może, że brak mu pieniędzy nieraz na niezbędne wydatki; drugi że nie ma gdzie zboża sprzedać, dostawa drogo kosztuje, po obliczeniu skórka nie warta za wyprawę i t. d. Znamy tu dobrze, co każdemu dolega, co niedziela czy to przy kościele, czy w towarzystwie długie prowadzimy rozmowy na ten temat, a znikąd rady nie widzimy.

Są między nami ludzie obrotni, ludzie, co się dużych pieniędzy dorobili, nieraz siedzą i oni na szakrach, ale się rozpytać, to ten pieniądze zrobił na herwie, tamten na wendzie, ów na handlu nierogacizną i t. p.

Kolonista przeciętny, robi na utrzymanie, pieniądze miewa zaledwie na niezbędniejsze potrzeby, na dalszych zaś kolonjach, chociaż jedzenia ma w bród, pieniędzy wcale nie widzi, sprzedając i kupując na troko (zamianę) i to w taki sposób, że wendysta wyświadcza mu za każdym razem niby łaskę.

A jednak posiadamy ziemię urodzajną, klimat wyjątkowo sprzyjający dla rolnictwa, ceny w miastach na wszystkie produkta rolne wysokie, tak wysokie, że opłaca się sprowadzać wiele produktów z Argentyny, ze Stanów Zjednoczonych, a nawet z Europy.

Do dziś dnia kartofle i cebula wędrują do nas z Portugalji, masło z Francji, sery z Hollandji i Włoch, wino, nawet zwyczajne, stołowe, z Francji, Włoch i Portugalji. Szynki i kiełbasy otrzymujemy z Europy, wszelkie owoce z Ameryki Północnej i t. d.

Może wyliczone produkta, które inni rolnicy po świecie wyprodukowują, nie dają się wyprodukować w Brazylji, w Paranie naprzykład?

Ale gdzietam, każdy z nas ma doskonałe kartofle i cebulę w ogrodzie, tylko sadzi zaledwie na swoje potrzeby i prawie zawsze raz do roku, dlatego w zimie, w miastach kartofli braknąć zaczyna i ceny dochodzą do 6$000 za alkier i wyżej, czyli że kartofle tyle prawie u nas kosztują co pomarańcze w Polsce. Masło miewamy doskonałe, tylko że potrzebujemy go w Kurytybie 10 razy tyle niż go się przywozi, a to co przychodzi z wend, które skupują je na dalszych kolonjach jest nie zdatne do użytku, gorzkie, kwaśne, zjełczone, ponieważ zbierają go tygodniami po trochu od rozmaitych gospodyń, z których jedna robi je w przeddzień sprzedarzy, a inne po grudce przez cały tydzień i więcej. Taki produkt naturalnie nic nie wart i musimy go zastępować francuskim. Sery w okolicy Guarauny na fazendach wyrabiają doskonałe, ale raz zrobią, raz nie, raz przyjdą wyschnięte na kamień, raz takie, że nim dojadą, rozpłyną się całkowicie, bo ani opakować odpowiednio, ani odpowiednio przechowywać panom producentom się nie chce, zresztą chwilami przestają go robić, rynek więc na nie liczyć nie może i sprowadzać musi sery za drogie pieniądze z Europy. Wino rodzi się u nas nadzwyczajne, wszelkie gatunki możemy tu plantować, z okolic Kurytyby zakupują nawet pewne gatunki na wywóz do Europy, ale cóż kiedy my albo wcale wina nie sadzimy, albo uparcie trzymamy się gatunku Izabelli i Bergeraca (czytaj Berżerak), które żadnego handlowego znaczenia nie mają i mogą być kupowane zaledwie do wend, bo już żadna restauracja w Kurytybie takiego wina nie sprzeda, a więc i nie kupi.

O szynkach i kiełbasach, które musimy sprowadzać z Europy, to wstyd nawat wspominać, ale co to znaczy wobec konieczności sprowadzania nawet smalcu od Niemców z Sta Cathariny. Dowodzi to, że nie produkujemy nawet na własne potrzeby i że co roku moglibyśmy zatrzymać w kraju masę pieniędzy, które dziś wywozimy do krajów ościennych, a nawet za morze.

Jakaż jest przyczyna tej biedy?

Zła gospodarka.

Bo nie jesteśmy dobrymi gospodarzami.

Jakto! powie czytelnik, przyznałeś nam Pan na początku artykułu sławę dobrych rolników, a teraz powiadasz, że nie jesteśmy dobrymi gospodarzami! Tak, bo dobry rolnik może nie koniecznie być dobrym gospodarzem. Można być przecie dobrym szewcem, bardzo nawet poszukiwanym czeladnikiem, ale nie być zdolnym prowadzić interesu na siebie; bo nie tylko trzeba umieć szyć buty, trzeba umieć wybrać skórę, trzeba ją umieć podzielić odpowiednio, następnie trzeba ją kupić dość tanio, by wyrób mógł się opłacić, wreszcie trzeba umieć zdobyć klientelę, wybrać pracowników, trzeba jednym słowem być dobrym gospodarzem zakładu, inaczej interes będzie szedł słabo, albo wręcz upadnie.

To samo ma się z rolnictwem, a właściwie z gospodarstwem rolnym, bo chociaż używamy określeń tych jako synonimów, nie znaczą one to samo; rolnictwo właściwie stanowi tylko dział specjalny gospodarstwa rolnego, a my mamy zamiar nad kwestjami dotyczącymi całokształtu gospodarki rolnej się zastanowić.

D. c. n.

W niewoli u słoni.

Dokończenie.

Ależ nie ucieknę, nie... Już siedzę, już się nie ruszam.. Opuśćcież te przebrzydłe trąbiska na dół i nie patrzcie tak na mnie pięknymi ślepiami, bo mi pięty cierpną z odwagi.

Odgłosy ciężkich stąpań zbliżały się, wreszcie z wąwozu wysunęły się trzy słonie, które gromada powitała z wielką radością. Musiały one oznajmić coś ważnego, bo niepokój gromady się zwiększył. Po chwili, z wierzchołków drzew rozległy się przerażające wrzaski, wybuchy jakiegoś piekielnego śmiechu Harisson zrozumiał co to znaczy: był to napad małpi.

Istotnie, na drzewach, otaczających schronienie słoni, ukazała się cała armja wielkich, szkaradnych małp, które wrzeszcząc i krzywiąc się ucieszenie, zrywały orzechy kokosowe, i rzucały je na głowę słoniów z dziwną zawziętością. Wrzaskowi małp towarzyszyły rozdzierające krzyki całej chmary różnobarwnie upierzonych papug. Owe ptaki darmozjady dążą zwykle za małpami i zbierają resztki orzechów kokosowych przez małpy porzuconych, a za te dobrodziejstwa wypłacają im się przedrzeźniając ich krzyki, piski, śmiechy i wycia. Taka to burza spadła na słonie.

Zasypane gradem olbrzymich orzechów, słonie kręciły się niespokojnie, lecz były bezsilne wobec nieprzyjaciela.

Naraz Harisson spostrzegł, że zbliża się do niego ów słoń raniony.

— Czego on chce odemnie ? — mruknął Harisson — jego wzrok wcale mi się nie podoba.

Słoń stanął przed nim i patrzył na niego wyzywająco, jakby czegoś żądając.

— Nie rozumiem, czego wasza trąbiasta wielmożnośc chce — rzekł Harisson zatrwożony — przecież to nie ja sprowadziłem małpy... Gdybym miał zaszczyt uczyć się w tej akademji, co wasza wielmożność, możebym zrozumiał rozkaz.

Nagle w czoło się uderzył.

— Aha! rozumiem, jaśnie oświecony pan każe mnie małpy odpędzić za pomocą pif! paf! Doskonale, gotów jestem rozkaz spełnić, ale potrzebuję mieć zabezpieczenie od pocisków tych szatanów. Orzech kokosowy nie głaszcze i może mi głowę rozpłatać jak nic.

Mówił to, pokazując na swoją głowę.

Słoń, zrozumiawszy, zasłonił go sobą, a Harisson podniósł z ziemi swoją dubeltówkę, wymierzył starannie i dał ognia z obu rur. Strzał był celny, dwie wielkie małpy upadły na ziemię, ugodzone śmiertelnie, jednocześnie wszczął się taki wrzask, taki zamęt, że opisać trudno.

Słonie porykiwały, małpy wrzeszczały przerażone i jęczały jak ludzie, papugi z krzykiem zerwały się z drzewa, a z tym wszystkiem łączyły się i echa wystrzałów powtarzane przez wszystkie zakątki lasu dziewiczego i pobliskich szczytów górskich, budząc i napełniając przerażeniem lwy i tysiące innych zwierząt dzikich, które z kolei rozpoczęły ryki i wycia. Istne piekło zawrzało.

Słonie podniosły z ziemi zabite małpy i okazały je siedzącym na drzewach, a Harisson, zapaliwszy się, prowadził dalej dzieło zniszczenia, wybierając największe sztuki. Małpy nie wiedziały z początku, co począć, lecz widząc swoją klęskę rzuciły się do ucieczki tłumnie i tak gwałtownie, że wszystkie gałęzie drzew zatrzęsły się, jak gdyby straszliwą burzą miotane. Harisson czuł się zadowolonym, a także poczuł się dumnym, gdy zobaczył, że słonie wywdzięczając mu się za przysługę, zrywają trąbami najpiękniejsze owoce i składają przed nim.

— Otóż zostałem królem w tym królestwie słoniowym,—rzekł do siebie—składają mi hołdy i z pewnością będę doznawał lepszego obejścia... Cóż z tego! Teraz kiedy oddałem wielmożnościom trąbiastym tak znakomitą przysługę, tymbardziej zapragną mię zatrzymać w swym towarzystwie. Miłe towarzystwo, ani słowa!... Siedź wśród lasu, żyw się owocami i wodą zdrojową... Do kata, ta za skromne dla mnie potrawy! Czuję że dłużej na takiej kuchni nie wytrzymam. A no, weźmy na cierpliwość. Muszę stąd uciec. Śmierć mi grozi, a przytym nie wielki to zaszczyt pilnować gromady słoniów i bronić ich przeciwko małpom

Słonie odgadły myśl więźnia, były jednak tak delikatne, że nie okazały tego wyraźnie. Pilnowały go troskliwie, lecz zdaleka, ukradkiem, przekonał się o tym Harisson, gdyż ile razy usiłował wymknąć się, zawsze znajdował na drodze słonia, niby przypadkiem. Pewnego razu, gdy zniechęcony drzemał pod palmą, jeden ze słoni, strażnik całego stada, wydał krzyk głuchy i podniósł w górę uszy, co było hasłem trwogi. Natychmiast stare słonie zgromadziły się, jakby na naradę, a Harisson, przypatrując im się, chciał odgadnąć, jakie niebezpieczeństwo grozi olbrzymom. Sądził, że to małpy wracają, żeby ponowić napad, lecz omylił się.

Po naradzie słonie ustawiły się naprzeciwko zagrożonej części lasu w szyku bojowym, umieściwszy starców i dzieci w tyle, gdzie także przezorny Harisson się schronił. Wkrótce dało się słyszeć przeciągłe mruczenie olbrzymów, wszystkie trąby podniosły się w górę, jak na komendę, wszystkie kły wysunęły się naprzód. Harisson spojrzał w zagrożoną stronę i struchlał... Przy wejściu do lasu stały trzy wielkie lwy. Wspaniale wyglądały z podniesionymi łbami, dumnemi iskrzącymi się ślepiami, z falistymi długimi grzywami, podobnymi do płaszczów królewskich. Stały spokojnie, nie mając zamiaru napadać. Trzeba bowiem wiedzieć, że pomiędzy słoniem i lwem istnieją dobre stosunki. Słoń nie rzuca się na lwa, jakby uznając go za króla zwierząt, a z drugiej strony lew, czując, że walka ze słoniem nie jest dla niego bezpieczną, unika go roztropnie, a jeśli spotka, udaje jakby go nie widział. Rzadko się zdarza, żeby pomiędzy lwem a słoniem toczyła się walka I tym razem, lwy znalazły się w tej miejscowosci przypadkowo, bo przypatrzywszy się chwilę stadu, cofnęły się i znikły powoli wśród

DO CZYTELNIKÓW.

Są ludzie, którzy stanowią fundament i podstawę narodów, którzy utrzymują państwa, bez których nie istniałyby one, a pomimo to, ludzie ci są lekceważeni i poniewierani. Będąc karmicielami innych, sami często niędostatek cierpią. Ludźmi tymi są chłopi.

Dla czego to chłopem wszyscy pomiatają, dlaczego go lekceważą, to wyjaśnił nam Jakób Bojko, chłop poseł w swej książeczce pod tytułem: „Dwie dusze.“

Wyjątki z książeczki Bojki będziemy drukować w „Polaku“, ale wpierw zwracamy się do Was czytelnicy z jedną prośbą: Czytajcie to co pisze Bojko jaknajuważniej, bo chociaż on w swej książce opisuje stosunki galicyjskie, ale gdy się dobrze wczytacie, to przekonacie się, że i u nas w Paranie, a nawet w całej Brazylji wiele jest rzeczy do galicyjskich podobnych, które na gwałt potrzebują zmiany.

Czytajcie „Dwie Dusze“ uważnie, bo je pisze krew z krwi i kość z kości Waszej, pisze je ten, który sam wiele przecierpiał, wiele przebolał nim się wybił na stanowisko, z którego jednak nie korzysta tylko dla siebie, a stara się na nim przedewszystkim służyć swej braci i ją uwolnić od największego nieszczęścia, od najsroższej niewoli, bo od braku poczucia własnej godności.

Czytajcie uważnie „Dwie dusze“, bo w nich wolny chłop uczy Was, jak Wy wszyscy wolnymi stać się możecie.

❋

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

——

Wiedzą to wszyscy, że jest taka gadka między ludźmi, iż człek jak umrze, to duszyczka jego nie odrazu idzie na tamten świat boży, ale jeszcze jakiś czas pokutuje tutaj.

Znam takie kobiety, a nawet i mężczyzn, co święcie wierzą, że dopóty dusza siedzi przy zmarłym człeku, póki nie usłyszy głosu dzwonu, a inni mówią, że póki ksiądz ziemi na zwłoki nie narzuci. Znam i takich, co w syczącym patyku mokrym, lub w węźle powrósła, palącym się w piecu, słuszą jęk duszyczki.

Starzy Polacy i Litwini, jako poganie, wierzyli, że dusze zmarłych przodków, nawet na uczty do domu przychodzą, to też pierwszą łyżkę klusek i z pierwszej szklanki piwa pianę rzucali pod ławy dla nich, mówiąc: „a kysz, a kysz;“ co oznaczało jakby chcieli powiedzieć: „a na macież ta i wy!“

Bracia Rusini pono dotąd stawiają na grobach chleby i t. p. rzeczy, trzymając się zwyczaju prastarych Słowjan, którzy wierzyli, że duszyczki zmarłe wyjdą z grobu i bardzo im będzie przyjemnie, gdy pożywienie dla siebie znajdą.

Ile w tym wszystkim prawdy, ja nie wiem, ale na to przysiądz mogę że w nas chłopach pokutuje dotąd prócz naszej duszyczki, jeszcze druga. A choć to talmud żydowski pisze, że jeno żyd a i to na szabas dostaje drugą duszę, to ja na całe gardło wołam śmiało, niech mi robią co chcą, że chłopi prócz swej własnej, mają jeszcze drugę duszę!

Tam do djabła—powie ten lub ów czytelnik, a pobożne dusze wiem, że aż ręce załamią i okrzykną mię bezbożnikiem... ale moje dusze... tak jest. W nas pokutuje dusza bardzo starej, brzydkiej pani, która zmarła w roku pańskim 1848, a zwała się pańszczyzną. *)

D. c. n.

*) W zaborze rosyjskim pańszczyzna zniesioną została w roku 1864.

Z całej Polski.

—

WARSZAWA. Dn. 10 lipca zakończył życie po długiej i ciężkiej chorobie, zasłużony na polu oświaty ludowej, Konrad Prószyński (Promyk), założyciel i do ostatniej chwili redaktor najpopularniejszego pisma ludowego: „Gazety Świątecznej“.

LOSY ZAMKNIĘTYCH SZKÓŁ POLSKICH. „Nowa Gazeta“ dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że zamknięte przed kilkunastu dniami na prowincji i w Warszawie zakłady naukowe polskie—mają być niebawem otwarte.

SPISEK NA CARA. Według doniesień z Sosnowca, odkryto tam spisek na życie cara. Spisek był planowo ułożony, a był bardzo rozgałęziony. Główna jego siedziba była w Sosnowcu. Uwięziono przeszło 100 osób, mężczyzn i kobiet. Dalsze uwięzienia mają nastąpić. Dworzec obsadzono żandarmami i kozakami. Ruch graniczny jest bardzo utrudniony.

WYBUCH BOMBY. Jakiś 16-letni młodzieniec, na placu Grzybowskim, u wylotu ulicy Twardej, przechodząc przez środek ulicy, upuścił jakiś przedmiot. Była to bomba, która natychmiast eksplodowała z ogromną siłą, miażdżąc wszystkie szyby w oknach, przyległych do miejsca wypadku domów. Ponieważ o tej porze ruch w tym punkcie miasta był bardzo ożywiony, przeto bomba poraniła bardzo wiele osób. Przedewszystkim padł ofiarą wybuchu niosący bombę nieznajomy; legł on na miejscu z pogruchotanymi nogami, poszarpanym brzuchem i licznymi ranami na piersi, głowie i rękach. Gdy przybyła policja oświadczył, że nazywa się Icek Wejser i mieszka na ulicy Pańskiej, poczym stracił przytomność. W ubraniu jego znaleziono paszport na imię Icka Wejsera, ale informacje przez niego udzielone były mylne; policja jednak jest przekonana, że był to anarchista, ukrywający się w okolicy ul. Karmelickiej; ostatnio pracował w jednym ze składów żelaza na placu Grzybowskim. Po przewiezieniu go do szpitala odjęto mu obie nogi i rękę i pozostawiono w szpitalu pod strażą policyjną. Stan jego jest zeznadziejny. Jakiegoś 25-letniego mężczyznę rannego w biodno zabrała policja, podejrzewając go o wspólnictwo z bombiarzem. Nadto Pogotowie opatrzyło 6 osób lżej rannych a felczer Goldenberg opatrzył ranną kobietę i 3 małych dzieci. Przybyłe na miejsce wypadku policja i żandarmerja, oraz agenci ochrony, dopełnili licznych rewizji, przyczym w sąsiedniej kawiarni aresztowano dwóch młodych żydów.

ŁODŹ. Władze odnośne zatwierdziły projekt utworzenia w Łodzi stałych 18 cyrkułów policyjnych. Liczba strażników powiększona zostanie o 300.

— Sąd wojenny skazał 11 osób, oskarżonych o należenie do komitetu rewolucyjnego P. P. S., w tym dwie kobiety, na pozbawienie praw, oraz ciężkie roboty od 2 lat 8 miesięcy, do l. t 8.

KRAKÓW. Do „Czasu“ telegrafują, że na konferencji słowiańskiej w Pradze wybrani będą czterej prezesi; pierwszym prezesem będzie dr. Kramarz, drugim Rosjanin Krassowskij, trzecim Polak, albo Dmowski, albo Chyliński, czwartym dr. Hribar. Oprócz tego wybrani będą czterej sekretarze różnych narodowości.

— Dzienniki donoszą, iż w Bierżanowie czterej chłopi zamordowali plutonowego żandarmerji Eugenjusza Moroza. Zamordowany spotkał na drodze kilku kłócących się włościan. Nie chcąc dopuścić do bójki, wziął ich do karczmy, gdzie spisał protokół, a następnie puścił ich wolno. Chłopi, wyszedłszy z karczmy zaczaili się na Moroza i gdy opuścił karczmę, napadli na niego i zamordowali go, poczym zwłoki kryli w kartoflach. Jednego z morderców aresztowano. Moroz odcięte ma cztery palce, z czego widać, że stoczył rozpaczliwą walkę. Na zwłokach jego znaleziono 40 ran. Rana śmiertelna zadaną była w łopatkę. „Nowiny“ przypuszczają, że mordercy wyrwali Morozowi bagnet i rany zadali mu bagnetem. Na miejsce zbrodni wyjechał sędzia śledczy Krzyżanowski z Krakowa.

Kronika zagraniczna.

—

ROSJA.

Duma. Ostatnie w obecnej sesji posiedzenie pod przewodnictwem Chomiakowa poświęcone było rozpatrzeniu kilku drobnych projektów, ktore zostały uchwalone i przesłane Radzie państwa.

Zastępca przewodniczącego ks. Wołkoński odczytuje Najwyższy Ukaz; wszyscy posłowie wstają, nieobecni na sali socjal-demokraci.

„Zgodnie z § 99 praw zasadniczych rozkazujemy zakończyć czynności Izby państwowej w dn. 11 Lipca, wyznoczając termin ponownego otwarcia Izby w dn. 28 Października 1908 r. Senat Rządzący wyda odpowiednie rozporządzenie. Mikołaj“

Prezes ogłasza posiedzenie za zamknięte, poczym posłowie udają się na nabożeństwo dziękczynne, podczas którego wykonano hymn narodowy.

Petersburg. Znany publicysta angielski William Stead twierdzi, że na podstawie rozmowy ze Stołypinem nabrał przekonania, iż rząd rosyjski chce w Dumie i nadal opierać się na stronnictwie oktobrystów. Zbliżenie Anglji do Rosji jest popierane przez 617 członków Dumy podczas gdy tylko 59 członków jest temu przeciwnych. Zjazd w Rewlu tworzy rękojmię pokoju. O wojnie Anglji przeciwko Niemcom nikt nie myśli, interesa angielskie nigdzie się nie krzyżują z interesami niemieckimi. Nawoływania do wojny przez drobną garstkę szowinistów angielskich nie mają poważniejszego znaczenia.

Tyflis. Dziewięciu konnych zbrojnych Tatarów napadło podróżnych. Zrabowano w gotowiźnie około 2,000 rb. oraz za 1.060 biżuterji. Duchownemu prawosławnemu odebrano krzyż napierśny. Rozbójnicy uprowadzili 6 najlepszych koni.

Ryga. Na ul. Stoblowej i Maryjskiej ogień zniszczył wiele domów, skład drzewa i fabrykę konserw. Szkody znaczne, wiele biednych rodzin pozostało bez dachu.

Woroneż. Więźniowie, skazani na ciężkie roboty, zamierzali ucieczkę. Wyłamano żelazne kraty, drzwi w celach, rozbrojono straż więzienną i raniono dozorcę, wreszcie stawili zbrojny opór przybyłym wartownikom.

Przy tłumieniu zaburzeń zabito 4 więźniów i jednego raniono, poza tym, odebrano więźniom dwa brauningi. Obecnie panuje w więzieniu spokój.

NIEMCY.

Berlin. Pewien wyższy oficer niemiecki tłumaczy w „Hamburger Nachr.“ że nie należy przeceniać wartości statków powietrznych Zeppelina. Mogą się one przydać w wojnie lądowej w celach wywiadowczych. W wojnie morskiej nie mają one żadnego znaczenia, bo zanadto są zależne od pogody i nie mogą zatrzymywać się dość długo w powietrzu. Tajny radca Martin, który przepowiada żegludze powietrznej ogromne znaczenie w przyszłych wojnach i marzy o zdobyciu Maroka za pomocą flotyli powietrznej jest fantastą, którego w sprawach wojskowych brać na serjo nie można.

AUSTRO-WĘGRY.

Budapeszt. W fabryce chemicznej Kowalda, w której pracuje 200 robotników, nastąpił wybuch benzyny. Płomienie w ciągu kilku minut objęły gmach cały. Robotnicy schronili się na najwyższe piętro. Straż pożarna rozpięła koce bezpieczeństwa i dała znak, aby zeskakiwano. Pewna kobieta, która skoczyła pierwsza, spadła na bruk i zabiła się na miejscu. To samo stało się z dwoma innymi robotnikami, a oprócz tego jeszcze 15 osób przy zeskakiwaniu doznało ciężkich obrażeń.

SZWECJA.

Malmö. Na statku „Amaltea“ na którym zamieszkiwało 80 robotników angielskich, pracujących w porcie, wybuchła bomba podłożona przez niewiadomego sprawcę, który podjechał na łódce. Wybuch zabił 1, i ranił 6 osób. Policja wyznaczyła 1,000 kron (około 800 milów.) za schwytanie przestępcy.

Król szwecki dowiadywał się w szpitalu o stanie zdrowia ofiar zamachu.

ANGLJA.

Londyn. Utrzymują tu, że ministerstwo zażąda w jesieni 4 do 5 miljonów funtów szterlingów na zbrojenie morskie, jeżeli do tego czasu nie dojdzie do porozumienia z Niemcami w sprawie ograniczenia zbrojeń.

— Pomyślne wyniki najnowszych prób okrętu powietrznego Zeppelina wywołały pewien niepokój w kołach marynarskich angielskich. Sądzą, że okręty te mogłyby odegrać poważną rolę w wojnie morskiej, zwłaszcza, że aeronautyka angielska znajduje się jeszcze na niższym stopniu rozwoju. Poruszono projekt zbudowania wielkiej flotyli powietrznej systemu francuskiego, Lebaudy. Statki te są daleko ruchliwsze i wznoszą się wyżej. Statki Zeppelina byłyby wobec nich bezbronne. Oprócz tego należy, zdaniem znawców udoskonalić strzelanie wertykalne, celem zwalczania statków powietrznych ogniem działowym z dołu.

TURCJA.

Z Adrjanopola donoszą, że 50 oficerów artylerji zajęło stację telegraficzną i zatelegrafowało do sultana protestując przeciwko niesprawiedliwej promocji oficerów, którzy nie otrzymali wykształcenia fachowego. Zbuntowani oficerowie grożą ucieczką do Bułgarji.

---

ciemnej gęstwiny lasu. Słonie uspokoiły się, ale Harisson był w rozpaczy.

— Masz tobie—mówił do siebie — widocznie w tej okolicy mają legowiska całe bataljony lwów. Tu słonie, tam lwy, piękna historja... No, teraz o ucieczce myśleć niepodobna. Jeśli zdołam uśpić czujność jaśnie oświeconych trębaczów, dostanę się w pazury lwów. Upadam do nóg i dziękuję za taką zamianę.

Ale nie mógł się pozbyć myśli wydostania się ze słoniowej niewoli. Po głębokiej rozwadze, doszedł do przekonania, że jedynie będzie mógł tego dokonać, kiedy mu się uda zyskać zupełne zaufanie słoni. Usiłował się wkraść w ich łaski, wyświadczając im rozmaite przysługi: bawił się z małymi, opatrywał skaleczone, przynosił im i karmił ich trzciną cukrową. Słonie nawzajem były dla niego coraz łaskawsze, i coraz większą ufność mu okazywały. Następnie Harisson zaczął ich przyzwyczajać do widzenia go wdrapującego się na drzewa po jaja i gniazda ptasie. Wdzierał się codzień i coraz wyżej, a z każdym dniem dłużej siadywał pod osłoną gałęzi i liści. Olbrzymy nie brały mu tego za złe, nie okazywały niepokoju, choć długo z drzewa nie schodził, gdyż nie mogły sobie wyobrazić, żeby człowiek, przeznaczony do chodzenia po ziemi, mógł uciec drogą ptasią, przedostając się z drzewa na drzewo.

A jednak tak się stało.

Pewnego wieczora, posiliwszy się jak mógł najlepiej, Harisson wdrapał się na drzewo i z szybkością rozpaczliwą, zaczął się przerzucać z gałęzi na gałąź. Mógł to czynić z łatwością, gdyż w lesie owym drzewa rosną tuż jedne przy drugich. Przebywszy w ten sposób część lasu największą i ujrzawszy przed sobą łąkę, spuścił się na ziemię, wykąpał w strumieniu poranione w czasie drogi napowietrznej ciało i szedł dalej już po ziemi, a raczej pędził ile mu sił starczyło. Długo trwała podróż jego przez puszcze Afrykańskie, doznawał mnóstwo przygód, aż wreszcie udało mu się dotrzeć nad brzeg morza, gdzie spotkał okręt angielski, który go zawiózł do ojczyzny.

Od czasu tej tak pamiętnej dla niego niewoli u słoni wyrzekł się raz na zawsze chciwości. Często potym odbywał wycieczki myśliwskie po różnych krajach, a nawet w Afryce, ale zawsze zadawalniał się zdobyczą umiarkowaną, a widząc chciwość innych, przestrzegał ich, i jako przykład złych skutków pożądania nad miarę, opowiadał swoją przygodę ze słoniami.

KONIEC!

MATYSEK.

GAWĘDA.

—

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny, i bogaty,
I szczęśliwy na tym świecie;
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska:
Nikt nie wierzył, aby kiedy,
Przyszła kryska na Matyska.

Krasawica, cud-dziewoja,
Zakochała w nim się skrycie:
—„Mój Matysku! jestem twoja,
„Będę twoja całe życie!“
Lecz ktoś inny sypnął grosza,
I wzajemność dziewki zyska,
I Matysek wziął odkosza.
Przyszła kryska na Matyska.

—„Mój Matysku, nie dbaj o to,
„A miłosne rzuć zachody!
„Lepiej z nami użyj złoto:
„Pójdziem hulać do gospody!“
Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
I całuje, i uściska.
—„Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!“
Przyszła kryska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało,
I sąsiada i przechodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,—
Jak nie pyszny szedł do chaty.
Przyszła kryska na Matyska.

I od tańca, i od trunku
Zachorował tejże doby;
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska
I odjechał w świat daleki.
Przyszła kryska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
—„Niechże wspomną towarzysze!
„Ja testament dla nich zrobię
„I każdemu coś zapiszę.“
Ale w chacie nic nie było,
Prócz starego w progu psiska, —
Westchnął biedak całą siłą:
Przyszła kryska na Matyska!

Umarł tedy, jak ów święty,
Co tureckim ludzie zowią,
A odzieży lichej szczęty
Położyli mu pod głową,
A na pogrzeb nikt z sąsiadów
Nie popatrzał nawet z bliska,
Trumnę niosło czterech dziadów:
Przyszła kryska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
Zajął miejsce nieprzestronne;
Na pogrzebie nie dzwoniono,
Bo nie stało na podzwonne.
Przy kapliczce tuż pod ścianą
Jedlinowy krzyżyk błyska,
A na krzyżu napisano:
Przyszła kryska na Matyska.

Władysław Syrokomla.

e Smyrny i Aidinn wysłano 16 bataljonów dla stłumienia buntu wojskowego w Monastyrze. Donoszą też o rozruchach wśród wojska w Skutari.

Z Macedonji. W Kastorio, w Macedonji, 200 żołnierzy załogi pod dowództwem oficerów napadli na wojskowe składy i rozdali broń mahometańskiej ludności. Naprzeciw rewolucjonistów wysłano komendanta Mitrowicy Szemi paszę na czele pięciu pułków. W drodze pasza został zamordowany przez majora należącego do młodoturków. Wieść o tym morderstwie i o buncie w Resna wywarły silne wrażenie w Ildiz-Kiosku. Trwogę wywołuje zwłaszcza przyłączenie się wojska do buntowników w Resna.

SZWAJCARJA.

Lozanna. Zebranie ogólne sądu związkowego postanowiło zgodzić się na wydanie władzom rosyjskim poddanego rosyjskiego Wasiljewa, oskarżonego o zabójstwo naczelnika policji w Penzie.

Genua. W jednym z hotelów tamtejszych ukradziono z pokoju ajentowi podróżującemu firm jubilerskich walizkę, zawierającą djamenty wartości 600,000 marek. Jeden ze złodziei wywołał ajenta do telefonu, drugi zaś tymczasem zakradł się do pokoju, zabrał walizkę i zbiegł.

WŁOCHY.

Rzym Silne trzęsienie ziemi nawiedziło prowincję Udine, wyrządzając znaczne spustoszenia. Zawaliło się kilka kościołów. W miejscowości Tmolo straciło życie 4 ludzi. Przerażona ludność obozuje w polach i nie chce wracać do miasta.

SERBJA.

Białogród. Major piechoty serbskiej Niazi stanął na czele ruchu powstańczego, skierowanego przeciwko rządom króla Piotra. Przyłączyła się do niego pewna liczba urzędników oraz żołnierzy, z którymi Niazi odwiedza wsie okoliczne. Powstańcy zagarnęli kasę rządową oraz posiadają broń i amunicję.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Nowy-Jork Wielkie wrażenie wywołało tu twierdzenie znanego z wojny hiszpańsko-amerykańskiej porucznika Hobsona, że prezydent Roosevelt oświadczył mu, jakoby wojna Stanów Zjednoczonych z Japonją była prędzej czy później nieunikniona.

PERSJA.

Tebrys. Rozpoczęto bombardowanie dzielnicy Umirachiz z 2-ch dział: polowego i górskiego. Rewolucjoniści odpowiadają silnym ogniem karabinowym.

W Bagisamanie, gdzie rozłożył się obozem Rachim chan z konnicą swoją, ludność składa broń w dalszym ciągu. Komunikacja z Dżulfą na drodze tabryskiej ulega przerwie. Podróżnych zatrzymano na ostatniej stacji przed Tabrysem. Wynik bombardowania dotychczas niewiadomy.

CHINY.

Pekin. Cesarz Chiński zatwierdził szczegółowy regulamin organizacji komitetu do spraw konstytucyjnych, któremu polecono przygotować ludność do ustroju konstytucyjnego.

Korespondencja.

Otrzymaliśmy od pana Jakóba Kosińskiego z Rio de Janeiro, list wyjaśniający niektóre szczegóły z likwidacji istniejącego kilka lat temu w Rio T-wa „Zgoda" który tu w całości podajemy:

RIO 8/VIII 1908 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zapewne czytałeś pan w „Gazecie Polskiej" i w „Narodzie" oskarżenia kilku członków naszej kolonii którzy mieli styczność z likwidacją T-wa „Zgoda" które kilka lat temu istniało w Rio te oskarżenia są zupełnie nie uzasadnione i chociaż mnie nie dotyczą chciałbym jednakże podać do wiadomości publicznej kilka słów wyjaśnienia; tymbardziej że kiedy członkowie „T-wa Zgoda" tu zamieszkali zdecydowali oddać na licytację majątek T-wa byłem zaproszony do komisji likwidującej; jako członek komisji otrzymałem polecenie złożyć pieniądze otrzymane z licytacji na Skarb Narodowy Polski co zostało uczynione na zasadzie wyraźnego paragrafu statutu T-wa. Nie znając adresu powyższej instytucji wysłałem pieniądze p. Wincentemu Poczobutowi, który natenczas kierował administracją „Bulletin Polonais" w Paryżu, prosząc go o złożenie takowych Zarządowi Skarbu Narodowego. Pan Poczobut pokwitował nas z otrzymanej sumy [320 franków i 90 c.) W Nr. 205, Bulletin Polonais" z dn. 15 Sierp. 1905 roku. Przetłumaczyłem odnośną wzmiankę z „Bulletin" i kazałem ją wydrukować w „Jornal do Brasil" w piśmie najbardziej rozpowszechnionym między naszymi rodakami tu w Rio.

Jednocześnie prosiłem redakcję Waszego poczytnego pisma o przedrukowanie wspomnianej wzmianki z „Bulletin" prośbę ostatnią uczyniłem w tym celu aby pokwitowanie doszło do wiadomości byłych członków T-wa którzy są rozproszeni w południowej części Brazylji. Jest tu dowód że wiadomość o czynności naszej staraliśmy się jak najbardziej rozpowszechnić.

Prosiłbym bardzo o sprawdzenie powyższego i powtórne przedrukowanie rzeczonej wzmianki by nie zostało najlżejszego podejrzenia co do zachowania się, tych naszych rodaków, którzy długi czas robili wysiłki by utrzymać T-wo, lecz którzy przekonali się o bezcelowości swych usiłowań wobec braku taktu i rozsądku u niektórych członków, którzy stwierdzają niestety raz jeszcze jak to widać z podjętej akcji przez T-wo „Konstytucja 3 Maja" we Florianopolis.

Z uszanowaniem

Jakób Kosiński.

Stosownie do żądania p. Jakóba Kosińskiego poniżej przedrukowujemy umieszczoną w Nr. 42. „Polaka" z 1905 roku wzmiankę tyczącą się byłego T-wa „Zgoda" w Rio de Janeiro.

T-WO „ZGODA" W RIO DE JANEIRO.

Na żądanie p. Jakóba Kosińskiego ogłaszamy, że w Nr 205 miesięcznika „Bulletin Polonais" znajduje się następujące pokwitowanie: „Administracja czasopisma „Bulletin Kolonais" otrzymała od komisji likwidacyjnej T-wa „Zgoda" w Rio de Janeiro sumę 320 fr. 90 c. która stosownie do życzenia rzeczonej komisji została złożona do Skarbu Narodowego. Pan Jakób Kosiński zawiadamia w dalszym ciągu że oprócz powyższej sumy z likwidacji T-wa „Zgoda" pozostało 56$940. Pieniądze te w najbliższym czasie również wysłane będą do Skarbu Narodowego.

KRONIKA.

WYSTAWA Dnia 11 b. m. o godz. 2-ej po południu, została otwarta uroczyście w obecności prezydenta republiki ministrów i innych wyższych urzędników całego kraju wystawa krajowa w Rio de Janeiro.

DR. ALENCAR GUIMARÃES. Dn. 5 b. m. odbyły się wybory na senatora federalnego. Wybrany został dr. Alencar Guimarães.

PROJEKT. W izbie deputowanych w Rio powstał projekt założenia dwóch wyższych szkół wojskowych jedną w północnej, drugą w południowej części republiki. Projekt ów został oddany do rozpatrzenia specjalnie na ten cel wyznaczonej komisji.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Dnia 8 b. m. w lokalu „Colizeu Curitybano" wieczorem odbyła się zabawa połączona z loterją fantową na dochó T-wa Szkoły Ludowej. Sprzyjająca pogoda jak również i zapowiedziany urozmaicony program zabawy, ściągnęły liczną publiczność. Zabawa udała się najzupełniej ku zadowoleniu uczestników i przyniesie prawdopodobnie T-wu Szk. Ludowej paręset milrejsów czystego zysku.

Po otrzymaniu od zarządu T-wa szczegółowego sprawozdania finansowego, ogłosimy takowy w następnym numerze.

MORDERSTWO. Szef policji miejscowej otrzymał zawiadomienie z Tibagy, że został zamordowany w barbarzyński sposób, znany powszechnie, mieszkający w S. Jeronymo major Antonio Carlos Correia de Mello. Podejrzenie pada na niejakiego Francisco Campos. Szef policji wysłał oddział żołnierzy z oficerem Agostinho na czele dla przeprowadzenia energicznego śledztwa i wykrycia zabójcy.

SZARAŃCZA Z Porto Alegre dochodzą wieści o olbrzymich masach szarańczy, która zaczęła pokazywać się w okolicach, unosząc się w powietrzu w kształcie chmury.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W tych dniach w Lapie znany kupiec kurytybski Libero Guimarães strzelając do celu z rewolweru przez nieostrożne obchodzenie się z bronią, wpakował sobie kulę w dolną część brzucha, która przeszła przez cały korpus i wyszła przebiwszy szczękę przez głowę. Śmierć nastąpiła momentalnie.

W GŁĄB PARANY. Dnia 11 b. m. wyruszyli z Kurytyby w głąb kraju dla zwiedzenia wodospadu S. Maria Ignauasu i innych okolic Parany mało znanych europejczykom p.p. Adam Stra[illegible]iński, Aleksander Hutorowicz i Józef Kiethński.

GARANTIA DA AMAZONIA. Parę dni temu odwiedził naszą redakcję p. Jose Cupertino, ajent towarzystwa ubezpieczeń na życie „Garantia da Amazonia" i ofiarował na nam jeden numer tygodnika „Rua do Ouvidor" razem z prospektem propagującym wspomniane towarzystwo.

Za odwiedziny—dziękujemy.

FANTY NA LOTERJĘ T-WA SZK. LUD. w dalszym ciągu nadesłały następujące osoby: p.p. Teodor Kamiński, Władysław Kulczycki, Janina Kulczycka, Julja Kulczycka, L. N., Jan Barański, Sylwester Wizuerowicz, Izabela Rychwicka, Marja Szykta, Paweł Rychwicki, Franciszka Jeziorowska, Antoni Sapalski, Józef Holoubek, Franciszek Furman Konrad Jeziorowski, Zofja Dranka, Wojciech Dranka. Franciszek Wójtowicz, Marcin Paluszek, Marja Paluszek, Lucjana Kampa, Szymon Brzoza, Wanda Czerwinska, Halszka Rezmerowa, Zosia Dynarowska, Franciszek Grabski, Józefa Grabska, Jadwiga Grabska, Henryk Katerlo, E. Friedmann, Zuzanna Kępa, Ignacy Szańkowski, Witold Roguski, Marja Roguska, Jan Żubiński, Marja Majsnerowa, Maata Majsnerowa, Milczukowa.

ZAMIAST FANTÓW NADESŁALI PIENIĄDZE, Stefan Besciak 400 rs., E. Żeleźniak 2$, Adam Zdrojewski 2$, Fr. Biel 1$, Józef Cymbalista 1$, Jadwiga Leszczyńska 2$, Aleksander Hutorowicz 2$, Luiza Suckow 2$, Bernardo Valentin 3$, Vidal Disco 500 rs., Dominico Moro 2$, Bernardo Germino 1$, Julio Vidal 500 rs., Germano Vos 500 rs., Icek Tachtenberg 5$, Jakób Tachtenberg 2$, Salomon Szlager 5$, Szwedowski 2$.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu zarządu składamy podziękowanie

T-WO ŚW. IZYDORA W RIO CLARO rozpoczęło zbieranie składek na wybudowanie własnego lokalu szkolnego. Listę składek posiadamy w redakcji. Łaskawie nadsyłane ofiary będziemy ogłaszać w „Polaku."

Kurs pieniędzy.

z dnia 12 Sierpnia

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

CENY TARGOWE W KURYTYBIE

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier		22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes		11$000
„ miljowa kalgier		16$000
Mąka pszenna, worek		11$300
Kukurydza, kalgier		9$000
Ryż worek		20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo		33$000
Szarka Rio Grande, aroba		12$000
Szarka świeża, aroba		12$000
Smalec, kilo		1$200
Masło, kilo		3$000
Słonina świeża, kilo		$800
Mięso wołowe, kilo		600
Kartofle, alkier		5$500
Jaja, tuzin		$[illegible]
Sól, 40 litrów		5$000
Kaszas, pipa		150$000
Tytoń, aroba		18$000
Mięso wieprzowe aroba		11$000
Ser kilo		2$400
Nafta pudełko (2 laty)		11$200
Zapałki zwyczajne lata		42$000
„ z dwiema główkami lata		52$000
Krochmal worek		18$000
Mydło pudełko		3$500
Herwa-mate Dos Campos	1·	3$450
„ „ „ „	2·	3$300
Timoneiras	1·	3$200
„ “	2·	3$000

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

PORZĄDEK DZIENNY SEJMU POLSKIEGO W KURYTYBIE

na dz. 15 i 16 Sierpnia 1908 r.

15 Sierpnia o godzinie 2-iej po południu

a) Zebranie delegatów wszystkich towarzystw polskich w Kurytybie i kolonij w Brazylji w lokalu Tow. imienia Tadeusza Kościuszki.

b) Sprawozdanie mandatów

c) Otwarcie sejmu przez ustępującego prezesa Związku

d] Wybór przewodniczącego Sejmu

e) zagajenie obrad przez wybranego przewodniczącego

f) obrady nad zasadniczymi kwestjami Związku Polskiego w Brazylji.

g] Przystąpienie do Związku towarzystw grup i pojedyńczych członków, załatwienia formalności wpisowych i kasowych.

16 Sierpnia o godzinie 10-ej rano

a. Walne zebranie delegatów towarzystw, grup i pojedyńczych członków Związku

b. Wybór przewodniczącego Walnego Zebrania.

c. Zagajenie przewodniczącego

d. Obrady nad rezolucjami, uchwalonymi w dniu pierwszym

e. Odczytanie dotychczasowej ustawy związkowej, dyskusja nad dodatkami, poprawkami i regulaminami zapomogowymi i pożyczkowymi.

f. Wybór zarządu związku.

Józef Słonczewski— prezes

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ

W niedzielę dn. 16 Sierpnia o godz 5 po południu odbędzie się zebranie zarządu w lokalu redakcji „Polaka".

P. WALENTY KAWAŁEK poszukuje Jana Lickowskiego, ktoby wiedział o miejscu przebywania jego, proszony jest o złożenie zawiadomienia w red. „Polaka".

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

19

Ignac uśmiał się serdecznie z całej tej sceny, lecz wesołość ta nie wyszła mu na dobre, gdyż rozgniewana Grzegorzowa nie dała mu dnia tego kolacyi, udając, że go wcale nie widzi, a biednego Łapę wodą nawet oblała.

Przez parę następnych dni chłopiec to się włóczył bez celu po lesie, to przesiadywał całemi godzinami na gajówce, wyglądając powrotu Łatka i nie mogąc sobie miejsca znaleźć z niecierpliwości.

Nareszcie coś na trzeci dzień wieczorem Łatek nadjechał.

Doczekawszy jeszcze rana, Ignac przypilnował go, gdy wychodził do lasu, i w krótkich słowach powiedział mu o swoim nieodwołalnym zamiarze.

Łatek rzucił się niecierpliwie.

Od czasu ostatniej swej rozmowy z chłopcem doznawał on czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia. W pierwszej chwili myśli, nurtujące w głowie dawnego jego ucznia, wzburzyły go, zdawały się urągać własnemu jego niepowodzeniu. Później jednak, ochłonąwszy nieco, Łatek zaczął myśleć i żałować potrosze swojej porywczości. Gotów już był nawet darować chłopcu jego mrzonki, gotów był przychylniej zapatrywać się na nie, ale pod warunkiem, żeby bez jego kierownictwa chłopiec sam poradzić sobie nie umiał, żeby ostateczne przerodzenie się tych mrzonek w jasno określony zamiar bez jego współudziału obejść się nie mogło. Gdy się więc dowiedział teraz, że w głowie chłopca bez jego pomocy wylągł się zupełnie gotowy plan i to może lepszy nawet, niżby on sam potrafił wymyśleć, było to dla niego zbyt wiele. Z drugiej strony poczucie jakiegoś wewnętrznego wstydu nie pozwalało mu zwiększać chłopcu trudności w jego dążeniach. To też dosłuchawszy do końca, gdy chłopiec oświadczył już, że chciałby odejść, odwrócił się, aby ukryć wyraz swoich oczów i hamując siłą woli nerwowe targanie głosu, wycedził zwolna:

— Dobrze, ja cię nie trzymam! ale..... o niczym też wiedzeć nie chcę.

Ignac skłonił się przed nim z wyrazem wdzięczności w oczach.

— Niech panu Bóg za wszystko zapłaci!—rzekł — że mię pan uczył i przygarnął potem sierotę, nie dał zaginąć marnie. Za wszystko!...

Łatek machnął niedbale ręką i szybko się oddalił.

A Ignac jeszcze tego samego dnia zebrał w węzełek parę koszul, które stanowiły całe jego bogactwo i poszedł. Poszedł dzielić się z ludźmi tym świętym ogniem, który gorzał w jego sercu, rozdmuchany westchnieniami cierpienia, chodzącemi jękliwym wiatrem po tym kraju niedoli. Poszedł na służbę ziemi, w której ojcowie kości swe pochowali, na walkę ze złością i okrucieństwem ludzkiem, dziecko latami, ubogi doświadczeniem, nie mając żadnych innych środków, prócz tej ewangieliczki świętej, którą sam Bóg złocistemi literami wypisał w jego duszy, a która była serdecznem umiłowaniem pokrzywdzonych, wzgardą i nienawiścią dla krzywdzicieli.

I Bóg prostował kroki sieroce. Nie dał, aby ten Boży płomień, jasno w nim strzelajacy ku niebu, został skrzywiony zbyt raptownym tchnieniem surowego życia.

VIII.

Ignacowi bardzo szczęśliwie udało się ominąć trudności, jakie go musiały spotkać przy zmianie dotychczasowych warunków życia. Przez kilka pierwszych dni, póki ludzie nie przypomnieli sobie, że to ten sam Ignac, który niegdyś miał sławę pierwszego pisarza na całą wieś, póki dowodnie nie przekonali się, że nietylko nie zdurniał, jak to powszechnie utrzymywano, lecz przeciwnie, zmądrzał znacznie, przytulił się u Kobiałczynej. Stara była rada, gdyż wypadło to właśnie na czas najgorętszej roboty w polu, zaś Ignac darmo chleba jeść nie lubił, a oprócz tego, jako mający rzemiosło w rękach przedstawiał on wcale niezłą partję, zaś Kobiałczyna miała na wydaniu dwie córki.

Lecz Kobiałczyna niedługo cieszyła się tym, że mogła go zachować na wyłączny swój użytek. Wkrótce znaleźli się i inni tacy, którzy go zaczęli potrzebować. Chłopak miał do ludzi szczęście.

Pan Krupski, który zdążył już do tego czasu oślepnąć tak, że nawet okulary nie wiele mu już pomagały, dowiedziawszy się o jego powrocie na wieś, zapomniał urazy, jaką niegdyś czuł ku niemu i zaofiarował mu miejsce nauczyciela przy swojej córeczce.

— Przyjąłeś ty odemnie kunszt,—mówił —który cię od ciemnego narodu wyróżnia, niechże ona od ciebie przejmie teraz, a dam ci za to jeść i jeszcze parę groszy na buty. Stać mię, chwalić Boga na to, aby własne dziecko kształcić!

Za panem Krupskim znalazło się i więcej takich, którzy go sami szukali. Jedni o napisanie listu, prośby, drudzy o naprawienie lub zrobienie jakiegoś statku, do czego, zawdzięczając Mareckiemu, miał bardzo wiele zdatności, a byli nawet i tacy, którzy się do niego zwracali o poradę lekarską.

— Może i wie co takiego—mówili — niedarmo jemu tak jakoś dziwnie z oczu patrzy!

A Ignac robił każdemu co tylko mógł, za dobre słowo, za łyżkę strawy, rad że ma sposobność z ludźmi pogadać, wsiąknąć w to gorąco umiłowane otoczenie, wszczepiać w niego powoli to, co jemu samemu pierś rozpierało. a każdy niemal dzień przynosił mu więcej popularności i sławy.

— To ci mądrala!—mówili sobie o nim starzy gospodarze samowolscy, zebrawszy się przy święcie pod opłotkami—jak ci weźmie gadać, jakby z książki czytał!

— To prawda—odpowiadali inni— mądrala on Ale wiecie, prócz tej mądrości jest w nim coś takiego... jakby tu powiedzieć?! — strzelali palcami z mozołem szukając w swych głowach określenia na to, co chcieli wyrazić lecz na tym strzelaniu zwykle się kończyło.

Zbyt trudno było ująć w słowa to, co miał w sobie niezwykłego Ignac, lecz i ni domyślali się o co to chodziło. Domyślali się, bo i oni czuli to samo i poważnie kiwając ubielonymi wiekiem głowami, mówili:

— Prawda jest, jest!...

I każdy biegł myślą za tym czymś nieuchwytnym, co go uderzyło w Ignacu, a dziwna rzecz, ile razy wspomnieli sobie o tym,—jakby daleki odblask czegoś podobnego odczuwali we własnych swych duszach. Co to było takiego? Jakie podobieństwa mogło zachodzić między tymi starcami, pochylonymi wiekiem, których serca oddawna wystudziła ciężka, wyczerpująca troska o twardy kęs chleba i tym chłopcem, dzieckiem prawie jeszcze? I dlaczego, gdy mówił im się zdawało, że ta prosta, a tak dziwnie przejmująca mowa jego wyjmuje im z pod samego serca i stawia przed oczy coś takiego, co tam już oddawna w nich było, co nieraz chodziło po nich dojmującym bólem, ale teraz jakby się zestarzało, ukryło bojaźliwie w najciemniejszy zakątek duszy? I dlaczego on, ten dzieciuch, wywierał na nich taki dziwny urok, dlaczego ta mowa tak im zniewalała stare ich serca? Czy może dlatego właśnie, że im ten ból przypominał, że czuli w nim jakby coś z siebie samych, że on był jakby żywym wyrazem i spotęgowanym odbiciem tych drobniutkich, a skrytych cząsteczek, które stanowiły może najlepszą, najszlachetniejszą część ich duszy?

I na to wszystko również nie odpowiadali starzy samowolscy gospodarze. Nie odpowiadali, tylko —rzecz dziwna—po każdym takim rzuceniu myśli w głąb siebie samych, chmury ciężkiej zadumy zbierały się na tych czołach, zbrużdżonych latami i znojem, piersi przygniatał kamieniem jakiś smutek czarny.

— Tak to, tak, moiście wy! — westchął cicho ten i ów, jakby do siebie samego, w odpowiedzi tym myślom dziwnym, co po głowie chodziły—

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzierz olbrzymiego brylantu.

C. d.

O północy zaś lady Diana powinna była wysiąść z powozu który jej posłał Holmes; wydawało mu się dziwnym że dotychczas nie było jej jeszcze jak również i Harrego pomimo że odległość pomiędzy pałacem a jego domem nie przenosiła 20-25 minut.

Cóżby jednak nastąpiło na wypadek zejścia się obojga małżonków w jego mieszkaniu o tak niezwykłej porze?... Lord napewno zażądałby od niego wyjaśnień a te w każdym razie nie doprowadziłyby do wyników pożądanych.

I cóż do licha przeszkodziło lordowi do wyjazdu który według zapadłej umowy miał nastąpić o godzinie 5 wieczorem? Na jego nieobecności osnuł wszak Holmes swoje plany schadzki z lady Dianą.

—Zauważyłeś milordzie moje zdumienie—rzekł Holmes ze spokojem —bo też pańska obecność w moim domu i o tej porze dziwną mi się wydaje. Sądziłem że znajdujesz się pan obecnie wdrodze powrotniej do Londynu... Więc pan nie wyjeżdzał?... A może nie znalazłeś pan handlarza brylantami Jamesa Robina?... Nie dotrzymałeś naszej umowy milordzie!

Stało się coś niezwykłego, panie Szerlok Holmes.—odrzekł lord a w jego głosie uwydatniało się wielkie wzruszenie.

Nieszczęściem, w godzinach popołudniowych nie mogłem pana nigdzie złapać. Byłem tu kilka razy i dopytywałem się o pana lecz za każdem razem gospodyni pańska zapewniała mnie że go jeszcze niema w domu. Teraz dopiero idąc przez Bakerstreet, zauważyłem w pańskich oknach światło i domyśliłem się że go nareście znajdę.

—Ma mi pan w naszej sprawie coś ważnego do zakomunikowania?

—Posłuchaj pan:—mówił i wydobył z kieszeni zwyczajną, bardzo zbrukaną kopertę—chciałem zastosować się do pańskiej rady i przed godzinę piątą pojechałem na dworzec Wiktorja; chcąc udać się w podróż expresem który mi pan wskazałeś.

I w tym razie stosując się do pańskiej woli nie wziąłem ze sobą służącego; sam podszedłem do kasy dla wykupienia biletu.

W chwili gdy miałem zażądać biletu, czuję że ktoś z tyłu uderza mnie po ramieniu. Obracam się i widzę damę szczelnie zawoalowaną, która mi wciska w rękę ten list i mówi:

—Przeczytaj milordzie natychmiast!... List jest nadzwyczaj ważny... czytaj pan bez straty czasu.

Chciałem jeszcze zapytać ją o coś... chciałem ją zatrzymać lecz znikła w tłumie publiczności przepełniającej dworzec kolejowy i zbiegła; puściłem się za nią i nie mogłem ją nigdzie odnaleźć.

Rozdarłem tę kopertę i przeczytałem następujące wyrazy:

Mówiąc to, lord wyjął z koperty strzępek papieru wielkości ćwiartki zwyczajnego arkusza, formatu ósemkowego; treść zapiski, nakreślonej atramentem brzmiała:

„Milordzie! Jeżeli pragniesz odzyskać swój brylant kanaryjski to przyjdź dziś pomiędzy 1 i 2 godziną w nocy do wylotu tunelu którą ciągnie się od Finchley-Road do Southend. Przynieś pan za sobę 5000 funtów szterlingów w baknotach banku angielskiego a wtedy interes będzie załatwiony.

Warunek: bez przewodnika, bez policji i najgłębsze milczenie wobec znajomych lub wogóle osób trzecich.

Nie obawiaj się pan iżby cię miano wciągnąć w pułapkę. Obecny właściciel brylantu kanaryjskiego ma niezłomne postanowienie zwrócenia panu klejnotu za cenę powyższą.

Gdy lord wzruszonym głosem kończył odczytywanie listu, Szerlok Holmes pochylił nieco głowę i usłyszał wyraźnie turkot kół powozu toczącego się ulicą Baker... powóz parokonny; tę różnicę detektyw pochwycił uchem.

zapomniał Bóg, widać, o nas biednych, zapomniał!...

— Oj zapomniał—jak echo przeciągłe wyrywało się ze wszystkich piersi—zapomniał! Ale!... łaskaw ci On jest, Pan nasz miłosierny! A może też, a może?...

I reszta tej jakiejś nadziei więzła nieodpowiedziana gdzieś tam w głębi duszy i tylko oczy zwracały się mimowoli w stronę prawosławnej plebanji sterczącej nad wioską ostrym zębatym szczytem i spoglądały na nią z jakimś zagadkowym wyrazem, jakby ją chciały zapytać:

Czy długo tu jeszcze tobie nad nami, długo?.....

Takie były dziwne uczucia i myśli, które Ignac znajda, syn durnej Magdy zarobnicy, budził w duszach rdzenia mieszkańców samowolskich, starych szanownych gospodarzy. Tak sobie mówili o nim i tak rozmyślali.

Co się tyczy innych, kobiet letnich, młodych,—kobiety nic nie mówiły. Bo i czyż wypadało, aby taka baba choćby i najstarsza, mogła mówić o podobnych rzeczach, wtrącać się do tego, co do niej nie należy? Nie! Słuchać — owszem. Ale jakie tam myśli rodziły się u niej przy tym słuchaniu, to nikogo nie obchodziło. Dlatego też nie wiadomo było, co sobie myślały o Ignacu stare samowolskie kobiety. To tylko pewne, że jak zaczął mówić tak jakoś dziwnie po swojemu, jakby łezkę za łezką wprost na serce sączył, starały się jak najciszej przesuwać garnki w grubie, a niejedna, zapatrzywszy się w niego jak w obrazek święty, tak i zastygała na miejscu, zapomniawszy o tej szczypcie soli, którą wyciągnięta ręka niosła już do garnka. I dopiero, jakby ocknąwszy się nagle, prędko wycierała stare oczy fartuchem, a nieraz też, jakby nie mogąc w inny sposób wyrazić tego, co się tam w jej babskim sercu działo, chwytała z komina jajecznicę lub inny jaki przysmak i stawiając to ni z tego ni z owego przed Ignacem, mowiła:

— Naści, kochanie, podjedz se!

Ludzie wzruszali ramionami, ale cóż,—zwyczajnie kobieta i tyle!

O dziewczętach też niewiele można powiedzieć, bo cóż tam takiej w głowie! Póki chłopiec nie patrzył na nią, ona wpatrywała się w niego jak w tęczę, jakby chciała oczami wycałować mu z ust tę mowę słodką. Gdy zaś wypadkiem i on spojrzał na nią, rumieniła się wnet, spuszczała głowę i tylko oczy szmyrgały jej, jak te myszy przy sadle spłoszone.

Chłopcy, rówieśnicy, ci mniej mu się przyglądali, niewiele też mówili jakby niepewni, czy to wypada mówić głośno o takich rzeczach im, co to już niby zakrawali na na poważnych gospodarzy. Lecz za to, gdy któremu z nich zdarzyło się przejeżdżać koło cerkwi, gdy ujrzał zdaleka popa, to tak jakoś śmigał batem w jego stronę, jakby go chciał na dwoje rozłupać, a co się tyczy psów popich, tym to już nigdy na sucho nie uchodziło, gdy im czasem przyszła fantazja wyjrzeć poza wrota na błonie.

Jędrek Wichrowski, gdy mu się po raz pierwszy zdarzyło usłyszeć Ignaca mówiącego, z początku tylko oczy otworzył szeroko ze zdumienia.

— Ci! —mruknął — a jemu co się stało? To przez tyle czasu, odkąd ze mną w stróżówce sypiał, niewiem czy dziesięć słów wypowiedział za jednym razem, a teraz jak miele! jakby mu kto gębę wysmarował!

I słuchał go z coraz większym zdumieniem, później i z ciekawością, a widocznie podobało mu się coś w tym mówieniu, gdyż razu jednego zaglądnął wprost do Ignaca:

— Słuchaj! —rzekł—co ty się masz tak oto marnować! Ciśnij ty lepiej w katy i Kobiałczynę i tę stolarkę swoją i przystań do mnie. Kompan, widzę, byłby z ciebie niezły i nosilibyśmy se razem czy to gorzalinę, czy tam co innego. Człowiak nie bardzo się napracuje, a i ludzi jakich za to zobaczy i grosz na grosz zawsze jest świeży!...

Ignac przecząco poruszył głową.

— Nie,—odparł—chyba to z tego nic nie będzie.

Dlaczego, dlaczego nie?— nastawał Jędrek—jak ci o to gadanie chodzi, to tam w Galicji też takie „mowce“ są między chłopami, tyle że za darmo żaden ci nie będzie gadał. Tam jak kto chce, żeby chłop za niego gardłował, to musi zaraz postawić wódki, kiełbasy i to nie tylko takiemu gardłaczowi, ale całemu narodowi, który jeno chce słuchać. Ja sam najadłem się kiedyś tak, że mało mię kolka potym nie sparła, jak tam jeden pan kręcił się między chłopami, żeby go obrali na jakiegoś starszego nad sobą. Mówię ci i ty tak zrób. Jak masz pęd do gadania, to i tam będziesz mógł gadać, a co się najesz, to najesz, to ci już tego nikt nie wydrze, a dobrze jeszcze i naród pożywi się przy tobie. No jakże myślisz, będzie tak dobrze?

— Nie, nie będzie! —odrzekł Ignac — ja jeżeli gadam, to nie dla tego, żebym chciał komu wygodzić, ani też dla kiełbasy.

— Ha, jak chcesz, jak chcesz!

Jędrek nie nalegał więcej, nie chcąc się narzucać z propozycją, którą uważał i tak za dowód wielkiej łaskawości ze swej strony, widocznym jednak było, że nie tracił jeszcze nadziei pozyskać z czasem Ignaca za spólnika. Podobał mu się!

W całej wsi dwóch tylko było ludzi, o których zupełnie nie można było wymiarkować, co sobie o Ignacu myślą. Jeden — Grzegorz, który wogóle starał się mieć z nim jak najmniej styczności i jeszcze z daleka ujrzawszy go, uciekał jak pies przed muchami, a drugi Franek.

Ten ostatni z początku nie ukrywał się wcale ze swoim wrogim dla Ignaca usposobieniem, drwił sobie z niego w oczy i poza oczy, a gdy słyszał oddawane mu zewsząd pochwały, porywał go głuchy gniew.

Zdarzyło się jednak, że i sam był kilka razy obecnym przy tym, jak Ignac gadał z ludźmi. Pierwszy raz wpatrywał się tylko w swego nieprzyjaciela z wyzywającym uśmiechem, czyniąc głośne a dojmujące uwagi, lecz gdy się już znalazł potym sam, w oczach jego zjawiło się coś jakby zamyślenie. Otrząsnął się jednak z tego bardzo prędko, przez długi czas unikał starannie spotkania, lecz gdy mu się to zdarzyło po raz drugi, słuchał już w milczeniu, przyglądając się tylko Ignacowi z jakąś ponurą ciekawością. Po tym drugim razie Franek był jakiś jakby nie swój. To się zamyślał, to wpadał w dziwny gniew, pił zapojem przez kilka dni z rzędu, aż razu jednego przy święcie ujrzał Ignaca razem z Władką, stojących obok siebie w kościele. Przyglądał im się długo, długo, nie słysząc ani kazania, ani dzwonka na podniesienie, widział jak uklękli razem, później razem wstali, i nagle, jakby nim coś rzuciło, przecisnął się jak burza przez tłum ludzi, wypadł z kościoła i pognał jak błędny w pole. Dopiero będąc daleko za wsią, upadł na miedzę i zapłakał.

Zdarzyło się, że akurat na ten czas przechodził tamtędy jeden z jego znajomych i ujrzawszy go, jak się tarzał po ziemi, aż się przeżegnał ze zdumienia.

— W imię Ojca i Syna! — zawołał — a tobie co takiego! zdurniałeś, chłopie, czy co na stare lata?

A Franek, usłyszawszy to pytanie, raptem porwał się z ziemi i niewiadomo, z żalu czy z gniewu, chwycił owego chłopa za czuprynę i zaczął bić bez miłosierdzia. Zbił go tak, że ledwie do wsi się dowlókł.

Przez parę następnych dni nie pokazywał się w domu, a gdy wrócił nareszcie, był ogromnie zbiedzony, aż czarny na twarzy, a taki jakiś smutny, zgnębiony, że ludzie, patrząc na niego, aż przystawali ze zdumienia.

Od tego czasu Ignaca nie zaczepiał więcej, schodził mu tylko o ile możności z drogi, a gdy w niedzielę poszedł do kościoła, to trzymał oczy tak spuszczone na dół, jakby się bał coś strasznego zobaczyć.

IX.

Od czasu gdy Ignac zamieszkał na wsi, Władka zrobiła się bardzo nabożna i nie opuszczała żadnej sposobności, aby nie zajrzyć do kościoła, a ponieważ chata Kobiałczynej wypadała jej akurat po drodze, więc i do Kobiałczynej. Zdarzało się tak jakoś, że prawie zawsze spotykała się przy tym z Ignacem i ten odprowadzał ją potym do domu, aż wreszcie stary Marecki mimowoli zwrócił na to uwagę. Zaczął się domyślać, że nietylko chęć pomodlenia się wyciąga dziewczynę z domu i nie takie synowskie przywiązanie sprowadza tak często chłopca do jego chaty i w pierwszej chwili uczuł do niego pewien żal.

— Pójdzie—myślał sobie—Bóg wie, co się z nim stanie, a dziewczyna mi tu uschnie tymczasem!

Przez jakiś czas nie dawał po sobie poznać, że się czegokolwiek domyśla, wreszcie postanowił naradzić się z żoną.

— Prawda!—mówił—chłopiec z niego, że daj Boże każdej takiego doczekać, ale przy tych jego myślach, jak mu ma być ożenek w głowie. Zmarnuje nam dziecko i tyle.

Stara wzruszyła ramionami.

— Ba,—rzekła—a czy to ja od dziś wiem o tym, ale co z nią zrobić? Żeby to ona jak inne, to by se człek poradził: zasie ci do niego i już! a tu, rób co chcesz, kiedy skrzywić się na nią, to już na trzy dni gotowa choroba a nie dopiero przyniewalać. Taż by ona zagryzła się chyba!

— No, a jakże będzie?—zapytał z niepewnością stary.

— A jak ma być? zdać się na wolę Boską i już, bo i cóż tu poradzić. Choćby, na to mówiąc, miało co być z tego, to przecie nie dziś ani jutro, boć to młodziaki oboje. Czy tak, czy tak trza by było czekać, a może też do tego czasu odmieni się jeszcze, może kto inny wpadnie jej w oko, jak jego nie będzie!

C. d. n.

Była to bez kwestji lady Diana, która w żadnym razie nie powinna była spotkać się w tym miejscu ze swoim mężem; gdyby to nastąpiło, cała sprawa byłaby straconą.

Holmes przeląkł się, jego wyraziste rysy zadrgały, oczy rozszerzyły się i zaczęła łamać się jego słynna żelazna energja; marszczył czoło i przemyśliwał nad środkami zapobieżenia niebezpieczeństwu.

— Co pan mówisz o liście? —odezwał się lord — Bez pańskiej porady nigdy nie odważyłbym się pojechać na tę podejrzaną i niebezpieczną schadzkę. Tu trzeba coś jednak szybko postanowić; zanim dostanę się powozem do tunelu przy Finchley-Road. przejdzie cała godzina a gdy nieznajomemu każe na siebie za długo czekać, może już go nie znajdę.

— Zaraz wypowiem co myślę o tej sprawie,— odrzekł detektyw podchodząc do biurka i słysząc jak powóz zatrzymał się przed bramą a Harry lekkim krokiem wyskakuje na ulicę — Muszę jednak wziąć lupę idzie mi bowiem o bliższe obejrzenie charakteru pisma na tej kartce... do licha, gdzie jest moja lupa?... Nie ma dla mnie nic przykrzejszego jak gdy mi zawieruszą coś z moich rzeczy... aha, bodajże cię! Zdaje mi się żem ją zrana położył na oknie... musi tam leżeć... przeklęte roztargnienienie!

Odwócił się do okna lecz był tyle nieostrożnym że trącił łokciem w szybę która trzasła a szczątki szkła z brzękiem wypadły na ulicę.

Na chodniku, przed domem Holmesa, leżała garść potłuczonego szkła.

— Jeżeli Harry nie jest osłem—mruknął — to zrozumie się na tym znaku.

— Nie skaleczył się pan wypadkiem ? — zapytał lord Canbury że współczuciem — mój Boże, zdaje mi się że na pańskiej ręce widzę krew.

— To bagatela—odpowiedział manewrując dla niedopuszczenia lorda do okna i niby opatrywał framugę—w każdym razie nie mam w sobie tak wiele krwi... każda kropla ma swoje znaczenie. Ale co to? W głowie mi szumi..

— Pozwolisz pan że mu pomogę — zawołał lord i podał Holmesowi rękę — poprowadzę pana do sofy.

— Chciałem cię o to prosić milordzie ... — odrzekł i przysiadł na sofie wsparty o poduszkę skórzaną.

Z wielkim zadowoleniem usłyszał turkot oddalającego się powozu a milczenie dzwonka u drzwi tym bardziej upewniło go że został przez Taxona zrozumianym.

— Przekonaj się milordzie, detektywi też mają nerwy

Teraz wszystko już przeszło, mówmy znowu o naszym interesie... stanowczo odradzam panu jazdę do tunelu.

Zapewniam i to stanowczo że nie znajdziesz pan tam brylantu kanaryjskiego.

„To się rozumie że nie znajdzie“ myślał Holmes i rzucił wzrokiem na swoje wielkie biurko dębowe, stojące w pobliżu sofy... Brylant mam ukryty w szufladzie... że mi też przyszło okradać arystokratów!“

Lord zdawał się nie dowierzać radom agenta.

— Pomyśl pan jednak, panie Szerlok - Holmes — zawołał — jest to dla mnie rzeczą wielce doniosłej wagi odzyskanie brylantu; chętnie zaofiaruję nieznajomemu owe 5000 funtów które mam przy sobie.

I jeszcze inny wzgląd skłania mnie do przyjęcia schadzki.

Pan, przed którym otworzyłem swoją duszę i wynurzyłem swoje cierpienia, powinieneś pojmować stan w jakim znajduję się... moje położenie z każdą chwilą staje się trudniejszym do zniesienia.

O tak, zazdrość miota mną... Mam wszelkie dane do przypuszczeń że lady Diana oszukuje mnie, że mnie zdradza dla innego.

Jeżeli więc przekonam się w tunelu że brylant został skradziony rzeczywiście, o, wtedy będę miał dowód że lady Diana nie wymyśliła całej tej historji o napaści na jej powóz oraz że w jej duszy tkwią jeszcze zarodki prawdy i uczciwości. Widzisz pan więc że odwiedziny tunelu opłacą mi się sowicie. Gdybym tam odnalazł brylant, znowu nabiorę wiary w miłość dla mnie mojej żony co uczyniłoby mnie szczęśliwszym człowiekiem. Bo ją kocham, ach bardzo kocham!

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

TORF.

Z materjałów węglorodnych na szczególną uwagę zasługują torf i nafta,—mniej ważnymi są asfalt i bursztyn.

Torf jest rodzajem ziemi palnej, złożonej z nawpół zwęglonych łodyżek, listków i korzonków mchów i innych roślin błotnych. Barwy jest ciemno burej,—im jest starszy, tym staje się ciemniejszym, prawie czarnym.

Torf jasny zwykle jest mniej zbity, gąbczasty, mało zwęglony, z wyraźnymi łodyżkami mchów; taki torf zowie się darniowym i leży bliżej powierzchni. Głębiej znajduje się torf bardziej zbity, twardy ciemny, mocno zwęglony. Torf darniowy przydatny jest po wysuszeniu na ściółkę,—torf zbity na opał.

Leży torf zawsze pokładami, mniej więcej rozległymi, bądź na mokrych łąkach, nad rzekami, na brzegach jezior i mórz, bądź na zboczach gór lub w lasach. Grubość pokładów torfowych bywa rozmaitą—od paru stóp do 3 i więcej sążni.

W Polsce pokłady torfu znajdują się w bardzo wielu okolicach kraju, przeważnie nad rzekami i jeziorami, tworząc ogromne, milami ciągnące się bagna i trzęsawiska. Najczęściej trzęsawisko zajmuje rozległą nizinę lub kotlinę z wyższymi nieco brzegami; środkiem jego płynie rzeka, zarośnięta trzciną, sitowiem i tatarakiem i wpadająca zwykle do dużego stawu lub jeziora Czasami pośród łąki torfowej, leżącej w kotlinie, widać jedno lub parę małych jeziorek, ślicznie połyskujących pośród zieleni mchów. Nazywamy takie jeziorka „oknami".

Główny materjał, z którego tworzy się torf stanówią liczne gatunki mchów torfowych, czyli torfownic, rosnących kępami w miejscach stale wilgotnych. Prócz tego znajdujemy w torfie resztki różnych ziół i krzewów błotnych, a także zwęglone, zbutwiałe pnie drzew. Pośród tych resztek roślinnych ustrzęgnięte są ziarneczka piasku i gliny, a także kości, skrzydła, skorupy i inne części różnych zwierząt, które żyły w torfowisku, lub wypadkiem na nim zginęły. Często w torfach zdarza się wykopywać kości zwierząt dawno zaginionych, jak: jeleń wielkorogi, tur, mamut i inne. Znanym jest wypadek, jak na pewnym torfowisku znaleziono raz cały szkielet wielkiego jelenia w pędzie, a za nim szkielety kilku wilków, które, goniąc jelenia, z nim razem zginęły przed tysiącami lat w trzęsawisku.

W każdym razie do utworzenia torfowiska niezbędnym jest, żeby pod zwierzchnią, przepuszczalną warstwą ziemi znajdował się pokład zbity, nieprzepuszczalny—np. glina, łupek lub opoka.

Opowiemy najpierw, jak tworzą się torfy łąkowe.

Weźmy nizinę z rzeką pośrodku i jeziorem, przez które ta rzeka przepływa.

Na brzegach rzeki i jeziora, zawsze wilgotnych, rosną oczywiście różne trawy i zioła, między którymi zaczynają ukazywać się kępki mchów, zasianych przez wiatry. Mchy są drobne, delikatne, z łodyżkami śpiczastymi, z wierzchołka których sterczą kuliste torebki z nasionkami. Posiada mech tę jeszcze własność, że, w miarę zamierania dolnej części łodyżki, odrasta on w części górnej, a jednocześnie rozszerza się szybko dzięki swoim nasionkom. Powoli, powoli mech zajął już znaczną część łąki i doszedł aż do brzegu jeziora, zamieniając dobrą przedtym łąkę w kwaśną, zawsze wilgotną, z ostrymi turzycami i wełniakami, które rzuciły się teraz obficie, zamiast dawnych traw smacznych, słodkich.

Doszedłszy do jeziora, mech nie zatrzyma się tutaj. Oto pomiędzy jego łodyżki i korzonki wiatr nawiał z kurzem mnóstwo piasku, fala wodna narzuciła nieco gliny — i w ten sposób na powierzchni wody utworzyła się cienka warstewka ziemi, na której nowe mchy mogą porosnąć, utrwalić się i utworzyć pokład, pływający niejako na powierzchni jeziora. Powtarza się to z dnia na dzień, z roku na rok—potrochu, lecz nieustannie — a tak po pewnym czasie wysuwa się od właściwego brzegu wody na jej powierzchnię kożuch roślinny, złożony z mchów i cząstek ziemi, pod którymi znajduje się woda. Na kożuchu tym porastają zaraz różne zioła błotne, zjawiają się sitowia i tataraki, które przebijają się przez nią w głąb, zakorzeniają się w dnie jeziora i tymbardziej kożuch ten utrwalają.

Idąc łąką ku jezioru, nie zauważylibyśmy nawet, że wchodzimy na kożuch, leżący na powierzchni wody, gdyby nie to, że trzęsie się on pod nami, ugina się, faluje na prawo i lewo—a broń Boże, może się pod nami przerwać, jak to się niekiedy zdarza -i wtedy wpadniemy w wodę. Kożuch taki jest już prawdziwym trzęsawiskiem.

Jednocześnie pod kożuchem mchów zaczyna się właśnie tworzenie pokładów torfu. Dzieje się to w ten sposób, że dolne części mchów gniją i opadają pod kożuch na dno wody, gdzie układają się coraz i coraz grubiejącą warstwą. Leżąc zaś pod wodą bez dostępu powietrza, te cząstki mchów i innych roślin błotnych nie mogą zgnić doszczętnie, lecz butwieją, zwęglają się powoli, dając burą, grząską masę jakgdyby błota. Płynąc wodą, na brzegu której jest trzęsawisko, zamąćmy wodę na dnie wiosłem lub wygarnijmy z dna trochę owego błota, a przekonamy się, że składa się ono ze szczątków roślinnych, takich samych, jakie znajdujemy w każdym torfie.

Mijają lata—kożuch mchów ze wszystkich stron nasuwa się coraz dalej i dalej na powierzchnię rzeki i jeziora—aż wreszcie z szerokiej dawnej rzeki zostaje tylko wązka rzeczułka z dnem czarnym, grzązkim, pełnym torfu, z brzegami trzęsącymi się i wyniesionymi w górę,—a jezioro wypełnia się torfem, zmniejsza się; już z niego tylko niewielkie oko wody pozostało — ostatnia kryjówka kaczek dzikich — aż wreszcie i ono porasta mchami zupełnie i dawne jezioro zamienia się w łąkę torfiastą. Powierzchnia jej zarasta mchem, trawą i ziołami—ale pod nimi spoczywa mniej więcej gruby pokład torfu, który uległ się i zbił pod naciskiem wody. Spód zajmuje torf starszy, zbity, zwęglany; górną warstwę—torf darniowy czyli mechaty.

Torf leśny powstaje nieco inaczej, jak to można widzieć w Europie w lasach podmokłych, gdzie są niewielkie kotlinki i bagienka. Na bagienkach takich porasta mech torfowy, początkowo kępkami, leżącymi zdala jedna od drugiej pomiędzy drzewami. Ale kępek coraz przybywa, już zlały się one razem i niby zielonymi pierścieniami puszystymi otaczają drzewa leśne.

Zdradzieckie to jednak pierścienie Powoli pierścień taki posuwa się aż do samego pnia —a z nim razem dochodzi wilgoć, woda, jaką mchy zawsze w sobie zawierają. Wskutek nadmiernej wilgoci drzewo zaczyna chorować i psuć się; lada burza łamie je i wywraca na ziemię. Na to tylko mchy zdawały się czychać: obrastają nieszczęsny pień dokoła, pokrywają go sobą, sprowadzając jego zbutwienie. A jednocześnie i same one dają pokład torfu, który powiększa się jeszcze materjałem z drzew obalonych

Kto był w miejscowościach odpowiednich, mógł śledzić z roku na rok niszczycielską robotę mchów po lasach i powstawanie torfowisk leśnych.

Torf, jako materjał opałowy, przedstawia niezmierną ważność wszędzie tam, gdzie lasy wyniszczono i drzewo jest drogie.

Pali się torf gorzej od węgla, raczej żarzy się, wydając dym cuchnący, który zawdzięcza resztkom zwierzęcym, jakie się w nim znajdują; przytym zostawia dużo popioła, który powinien być zużyty do nawozu.

Po wycięciu torfu gospodarz ma jeszcze tę wygodę, że torfiarnia wypełnia mu się wodą, którą może zarybić i znowu ciągnąć z niej dochód.

Rozmaitości

WALKA POLICJANTA ZE LWEM.

W jednym z miast w Stanach Zjednoczonych podczas wjazdu cyrku, w śródmieściu wieczorem na jednym z wozów wskutek wstrząśnienia uszkodził się zamek klatki, w której znajdował się lew, skutkiem czego drzwi klatki otworzyły się. Wspaniały król zwierząt korzystając ze sposobności, wydał ryk przeraźliwy—i w jednej chwili znalazł się na ulicy, przepełnionej spacerującą publicznością. Przelatując w szalonym pędzie wzdłuż kilku ulic, wywołał panikę nie do opisania. Przerażona ubliczność kryła się w popłochu po domach. Lew poczuwszy wolność pędził dalej, aż wreszcie jednym skokiem przesadził wysokie sztachety żelazne ogródka przylegającego do jednego domu W tej chwili zbliżył się policjant a nie zważając na ostrzeżenie dozorcy cyrkowego, który pędził za lwem, by się nie ważył tam wejść —gdyż lew go rozszarpie; nacisnał tylko hełm silniej na głowie, a ująwszy swą pałkę, wszedł do ogródka, by zmierzyć się z królem pustyni. Lew wydając ryk przeraźliwy, szykował się właśnie do skoku—gdy policjant wymówiwszy słowa »ja chcę się z tobą zmierzyć,« uderzył go bardzo silnie pałką w koniec nosa. Lew uderzony rycząc -usunął się na bok; po chwili jednak dał powtórne skoki, z równą jednak siłą i zręcznością został uderzony pałką po nosie. Widząc, że ma godnego zapaśnika, opuściwszy łeb, w spokoju powrócił i w pokornej postawie ukrył się w kąciku pod schodami. Policjant zawołał wtenczas na dozorców, by pokonanego lwa zabrali; ci przystawili klatkę do drzwi—co widząc lew; natychmiast sam wszedł do klatki. Licznie zgromadzona publiczność urządziła odważnemu policjantowi owację.

TORNADO I CYKLON.

Trąby powietrzne, zwane z hiszpańska „tornado", są to wirowe ruchy atmosfery, nadzwyczaj gwałtowne, — lecz obejmujące niewielką przestrzeń. Biorą one swój początek z chmur, burzy i gwałtownej koncentracji mas powietrza. Unoszą się one, wirując od ziemi aż do obłoków, tworząc rodzaj słupa ruchomego, który w pochodzie swoim szerzy zniszczenie. Średnica takiej trąby waha się od stu do dwustu jardów, szybkość zaś jej ruchu jest olbrzymia, dochodzi bowiem do stu pięćdziesięciu mil angielskich na godzinę. Bywały nawet wypadki, że „tornado" przesuwał się z szybkością dwustu mil na godzinę. Ponieważ jednak szerokość jego nie przekracza dwustu jardów, więc przechodzi on jakby pasem niszcząc wszystko po drodze, obalając domy i przenosząc je z miejsca na miejsce.

Cechą meteorologiczną trąb powietrznych jest to, że mogą się tworzyć w każdej porze roku. Przed trąbą barometr spada gwałtownie o tysiąc jardów, zaś na prawo i na lewo od drogi, którą przechodzi trąba, barometr nie waha się, ani nie ma żadnych szkód. Pochodzenie trąb powietrznych dotychczas jest jeszcze zagadką, którą uczeni starają się napróżno rozwiązać.

Całkiem inne są cyklony.

Przedewszystkiem pozostają one w zależności od pory roku, pojawiają się bowiem tylko wśród lata i w pewnych okolicach lądowych lub morskich, jako to: na Atlantyku północnym, na morzu Antylskim i w zatoce Meksykańskiej (w sierpniu i we wrześniu), oraz w wielu częściach lądu Ameryki Północnej.

W przeciwieństwie do trąb, cyklony obejmują wielkie przestrzenie, a przechodzą zawsze mniej więcej w jednym kierunku. To też marynarze wystudjowali doskonale ich kierunek i umieją obecnie cyklonów unikać. Kapitanowie statków, wiedzą doskonale, że w lipcu, sierpniu i na początku września, zaczynają one szaleć na morzu Antylskim i td. Na Oceanie spokojnym półkuli południowej oraz na Indyjskim, cyklony szaleją dopiero w styczniu i lutym, czyli w miesiącach ciepłych.

Cyklony więc, jak to widać, różnią się zupełnie od trąb, gdyż zależne są od pór roku i można zawsze określić ich kierunek, gdy tymczasem trąby są zjawiskiem niespodziewanym, które zdarzyć się może wszędzie i w każdej porze.

PAPIER Z TORFU.

W okolicy miasteczka Capac, w stanie Michigan, wyrabiany jest papier z torfu. W przeciągu dwóch godzin włókna roślinne, dobyte z torfu, zamieniane są na doskonały papier opakunkowy i tekturę, tańsze i lepsze, niż papier drzewny. Papier torfowy odznacza się tem, że chroni zawinięte w nim przedmioty od moli i innych owadów. To też pudełka z tektury torfowej poszukiwane są bardzo przez kupców wyrobów futrzanych i wełnianych.

HISTORJA OGÓRKA.

O ile wnosić można z przechowywanych podań historycznych, ogórki znane już były i uprawiane przed trzema tysiącami lat. W starożytnym Egipcie, również jak i w dzisiejszym zajmowano się gorliwie hodowaniem ogórków. Brak ich, w czasie błądzenia żydów po pustyni, był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi, i narzekań ze strony Żydów.

Wogóle w piśmie świętym kilka razy spotykamy wzmiankę o ogórkach, a także i u niektórych dawnych greckich autorów, którzy utrzymywali, że ogórki, rosnące w okolicach Antyochji, należały do najsmaczniejszych. Rzymski zaś pisarz Kolumella, wspomina, iż mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stosowną uprawę ziemi dochodzili do tego, że przez cały rok mieli świeże ogórki. Ten sam autor utrzymuje, że chcąc, aby ogórki miały delikatny i przyjemny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie przez kilka dni przed ich zasianiem.

W jakim czasie sprowadzono ogórki do nas, napewno określić niepodobna. Za ojczyznę ich uważają Azję, lecz w stanie dzikim nie spotkał ich jeszcze żaden z podróżników.

W Anglji, gdzie obecnie spożywają olbrzymią ilość ogórków, i jako jarzynę, i jako konserwy, przed dwustu laty uważano je prawie na równi z trucizną. To też ówczesny znakomity lekarz, Abernetchy, takiej udzielał recepty: Weź spory ogórek, obierz go, pokraj w kawałki, dodaj soli, pieprzu i octu i wyrzuć to wszystko przez okno

Jako środek lekarski używany jest sok z ogórków i z łupin na popękanie skóry u rąk, pomada zaś ogórkowa ma podobno pomagać przeciwko piegom i opaleniu przez słońce i wpływać na wydelikatnienie cery.

W Grecji, naprzykład, na ból głowy leczą się łupinami od ogórków, ktore przykładają na czoło i głowę, i przywiązują mocno chustką. Dojrzałe zaś żółte ogórki, po wyrznceniu z nich ziarnek, suszą na słońcu, następnie moczą w gorącej wodzie i używają go jako środek przeciwko odmrożeniu.

DZIEJE LASKI.

Laska, która obecnie stanowi prawie nieodłączną część męzkiego „stroju" i służy bądź to za podporę, bądź za broń zaczepną czy odporną, w XV wieku była używana tylko jako modna zabawka przez eleganckie panie. W XVII wieku noszenie laski przez najprzedniejsze warstwy towarzystwa zarówno mężczyzn jak kobiet, stało się ogólnym zwyczajem. Pierwszym księciem, który stale używał laski zbytkownie zrobionej, był Henryk IV; sławna stała się skromna laska hebanowa z główką ze słoniowej kości Ludwika XIII, Ludwik XIV zaś dał początek zwyczajowi wyrabiania lasek w sposób wyszukany i kosztowny. Artyści i jubilerzy zajmowali się sporządzaniem tych luksusowych zabawek, a na francuskim dworze szli panowie w zawody w posiadanie najpiękniejszej i najkosztowniejszej laski. Wkrótce wszedł zwyczaj noszenia laski również w bogaty świat mieszczański; olbrzymie sumy wydawano na zdobycie najpiękniejszej laski i nie należało wcale do rzadkości, gdy kto za jeden kij spacerowy wypłacił sumę 10 tysięcy talarów. Największy rekord w tym kierunku osiągnęła cesarzowa rosyjska, Katarzyna, która za laskę, jaką ofiarowała Gustawowi III, wypłaciła 60 tysięcy rubli. Z wprowadzeniem do Paryża amerykańskich cylindrów, zaczęto używać lasek pojedyńczych, wysokich i mocnych, a pogrubianie stopniowe coraz to nowych, w modę wchodzących lasek, doszło do szczytu z chwilą wprowadzenia w użycie lasek nie do uwierzenia **g r u b y c h**, do których, używano najgrubszych i bardzo sękatych gałęzi. W wieku XIX-tym wystąpiła laska w postaci tęgiego kija ozdobionego kiścią rzemieni. Jednak już w drugim dziesiątku tego wieku przerzuciło się wielu mężczyzn do cienkiego kija z trzciny pieprzowej z okrągłą gałką na wierzchu. Wraz z trzecim dziesiątkiem weszły w modę laski z rączkami łukowato zakrzywionymi. Siedemdziesiąte lata przyniosły jeszcze jedną nową laskę używaną głównie przez studentów, zaledwie na 1 i trzy ćwiercie stopy długą z okrągłą płytką z kości słoniowej u wierzchu; ta akademicka moda prędko się jednak przeżyła, a nowe czasy dały pierwszeństwo srebrnej rękojeści. Oczywiście laska jak wiele innych rzeczy, znalazła swoich gorliwych zbieraczy a bywali miłośnicy, którzy wydawali bajońskie sumy na kolekcje pełnych wartości lasek. I tak hr. Bruhl, minister saskiego Fryderyka Augusta II, a zarazem króla polskiego, posiadał zbiór liczący 300 sztuk, z którego był ogromnie dumny; Talleyrand posiadał jeszcze większy. Właścicielem jednego z najbardziej wartościowych zbiorów był Henryk Beer, ojciec Meyerbeera. Jego namiętność zbierania stała się dla niego zgubą; cału majątek poświęcił on swemu miłośnictwu aż wreszcie popadł w obłąkanie, w którym już życie zakończył.

Drobiazgi.

DOWCIPNY KSIĄŻKOWY.

Pewien fabrykant spotkał na ulicy swego książkowego w godzinach urzędowych.— Co pan robi o tej porze na mieście, zamiast siedzieć w biurze i pracować?

Książkowy: — Byłem u fryzjera, aby mi ostrzygł włosy.

Fabrykant:—Teraz? Więc pan strzyże włosy w godzinach zajęcia?

Książkowy:—Proszę wybaczyć, ale włosy rosną także w godzinach urzędowych.

OŚWIADCZYNY SZEWCA.

O pani! Tyś piękna—
Jak but na kopycie.
— Usta twe.
Jako safian turecki różowy!
— Oczy twe?
Jakby szydłem przeszyły me życie —
I nałożyły na mnie.
Pociągla okowy!
A chociaż mnie nie raz
Naokładał majster —
Ja lgnę do ciebie —
Jak smoła lub klaister!
A tyś pani sroga i surowa —
Jak niewymoczona —
Podeszwa wołowa.

TAKŻE ZALETA:

— Ależ ten dom okropnie wilgotny, trudno w nim będzie wytrzymać.

— O, proszę pani, to wielka zaleta domu, gdy jest wilgotny, bo będzie bezpieczniejszy od innych w razie pożaru.

W ROSJI NIEMA HYCLÓW.

Jednemu podróżnikowi, podróżującemu po Rosji, upadł na drodze koń i zdechł. Przywołał stójkowego i rzecze doń:

— Przyprowadź mi tu zaraz hycla, niech sprzątnie mego konia.

- Kiedy nie ma w naszym mieście ani jednego.

— Jakto?— pyta zdziwiony turysta — w tak dużym mieście, żeby nie było nigdy hyclów?

— Ba, byli kiedyś—odpowiada stójkowy — ale teraz wszyscy wyjechali do Polski objąć posady wyższych urzędników.

Księgarnia Polska

I SKŁAD

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze
KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż
WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

Elementarze Promyka

nadeszły z Europy do księgarni polskiej przy redakcji „Polaka“. Cena egzemplarza w oprawie wynosi 400 rs.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

...gędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
C...kawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200

poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie. . 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 5..
Michałko 3..
Jurgis Durnalis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. .. 700

Mali bohaterowie 200
Kikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud 800
Bór . . . . . . .2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz 400
Pod Wiedniem . 500
Zuch baba 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . . 2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
...tach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
...iast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
...statki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
...Sasów, 2 tomy . 1.600
...skie ostatki, 2 tomy . 1.600
...n Jazdona, 3 tomy . 2.400
...grobek, 2 tomy . . 1.600
...ków za Łokietka 2 tomy 1.600
...ta, 2 tomy 1.600
...ol chłopów, 4 tomy 3.000
...dy książę, 3 tomy 2.400
...nko, 3 tomy 2.400

Matka królów, 2 tomy . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem. Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom — Hania [illegible]
„ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów-Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop. 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedrą kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1.000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 700
Przygody Tomka w oprawie . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy [illegible]
[illegible]
nieoprawne